



KRUSZWICA

i

GNIEZNO.

**Dzieje Królów,
co w tych miastach żyli,**

spisał

Mieczysław z Poznania.

Opracował, uzupełnił

i na

nowo wydał

Witołd Leitgeber.

Ostrów.

Druk i nakład

W. Leitgebna.

1899.



Przedmowa.

Słowianie jest to lud bardzo liczny, co mieszkał i mieszka w Europie, od morza bałtyckiego, hen taur, gdzie Prusy i Pomorze, aż po morze śródziemne, aż po Włochy, a z drugiej strony od gór karpaccich, od rzeki Łaby, od Saksonii, aż do granic Azji, a Słowianami są: Rusini, Polacy, Czesi, Morawianie, Litwini, Serbowie, Bułgarowie, Hirowie, Kroaci, Słowacy i t. d.

Był czas, w którym wszystkie plemiona słowiańskie tak zbliżonym i tak podobnym do siebie mówiły językiem, iż z największą łatwością porozumiewały się z sobą, a język ich chyba jedną tylko wymową różnił się od siebie. Był to błogi czas spojni najściślejszej, czas związków i przymierzy pomiędzy nimi, wskutek czego ostateczne krańce zachodu łączyły się ze wschodem, północ z południem. Wtedy słowo wyrzeczone czy to po nad morzem kaspijskiem, czy czarnem, pojmovano dobrze na wybrzeżach Oceanu północnego, a wyrzeczone nad Adryatykiem rozumiano dokładnie na wybrzeżach

Bałtyku. Obok zwyczajów i obyczajów był zawsze język ich ojczysty, to słowo żywe, ten wyraz wszelkich uczuć i myśli człowieka, najdzielniejszą spójnią polityczną, był cementem łączącym wszystkie plemiona w jedną wielką rodzinę, w jedną całość narodową. Lecz z czasem zmieniło się wszystko, jak przy budowie Babilonu; przyszły burze i różne przewroty na ziemi rodzinnej, które nie pozostały bez najszkodliwszego nieraz wpływu, zwłaszcza na odosobnione plemiona. W czasie gminoruchu zaczęły ludy nie tylko zmieniać swoje siedliska, ale i mieszać się z drugimi, obcymi plemionami, przez co stracił ich język, zwyczaj i obyczaj na dawnej swojej czystości i przez to nadwyrężoną została znacznie dawna spójnia narodowa.

Nazwa „Słowianin“ powstała od słowa, zrozumiałego dla każdego pobratymca. Kto tego słowa nie rozumie, to nie swój, to obcy, to niemy człowiek.

Za dawnych więc czasów daleko na zachód po rzekę Odrę, a nawet po Łabę (Elbę) i za Łabą, mieszkali ludy pokrewne Polakom. Już tysiąc lat temu ludy te walczyły z Niemcami, którzy się przemocą pomiędzy nie wciskali. Z tych sławnych i mężnych ludów jednego z nami plemienia zostało tylko 150.000 Łużyczan czyli Wendów, których Niemcy od Polaków oddzielają. Inne plemiona pobratymcze wyginęły we walce z Niemcami, a nieliczne ich resztki zniemczyły się powoli. Gdzie dziś Berlin, Hanower, Lubeka, Magdeburg, były niegdyś osady ludów, które mówiły po polsku albo mową bardzo do polskiej podobną. Jeszcze w ubiegłym

wieku w Meklemburgu, na wyspie Rugii, w Hano-
werze, a nawet niedaleko od Berlina starzy ludzie
mówili i w swoim języku chwalili Boga w kościele.
Dziś tylko nazwy miast i wsi, na niemieckie kopyto
przerobione, świadczą, że tam niegdyś inny lud
mieszkał.

Ten sam los spotkał by Polaków, gdyby się
nie połączyli, ale zjednoczonym Niemcy nie mogli
dać rady. Weiskali się jednak i do naszego kraju
i za polskich czasów dużo już ich w Wielkopolsce
mieszkało.

Słowianszczyzna nasza zajmowała dawniej całą
środkową Europę i sięgała brzegów rzek: Renu,
Menu, Wezery i Fuldy, a nawet jeziora Bodon w
Szwajcaryi. Dziś znikła ona tam dla nas na zawsze.

Nauka Chrystusa miała już o pierwszych wie-
kach swoich wyznawców pomiędzy Słowianami, ale
ci chrześcianie słowianscy należeli jeszcze do
wyjątków, a prawie cały naród był pogańskim, to
jest czcił różne fałszywe bóstwa, wycięsane z drzewa
lub kamienia. Ale naród dojrzał w swych poję-
ciach; stara wiara pogańska nie wystarczała mu, bo
nie dawała całej prawdy objawionej, nie wskazywała
nałożycie drogi i nie zapewniała żywota.

Dopiero gdy w roku 863, św. Cyryl i Metody
przybyli do Morawii i ochrzczili w mieście Welehra-
dzie księcia Roścysława, zaczęli Słowianie przechodzić
na wiarę katolicką, a gdy i późniejszy król Polski,
Mieczysław, przyjął chrześcijaństwo i religię tę za
panującą w Polsce ogłosił, cały naród nowy ukaz

powitał z radością i tłumnie wstępował w ślady swego króla.

Nigdzie pewnie na świecie wśród narodów nie było tyle zapału, tyle gorącości serca, tyle zaprzania i poświęcenia, jak w narodzie naszym w tyle ważnej i uroczystej chwili. Wystarczyło Biskupowi wskazać miejsce katechumenom, gdzie ich chrześć miano, aliści zaraz tysiące stanęło gotowych do przyjęcia tego św. Sakramentu. Od tłumnego zbierania się ludu do chrztu św. miało miasteczko Kcynia (Krzcina) swoje przybrać nazwisko. Nigdzie też nie przyjęto chrześcijaństwa z taką zgodą, bez wewnętrznych zamieszek, a zwłaszcza bez okrutnego krwi przelewu, jak u nas w Polsce. W jednej chwili ustały stare modły i ofiary, przycichły dawne pobożno pienia kapłanów i ludu; starzy kapłani albo pomarli, albo nawrócili się; stare świątynie runęły, albo przemienione zostały w kościoły Chrystusowe i wszyscy nawróceni wielbić zaczęli Boga w Trójcy Jedynej i stali się żywymi członkami Kościoła Chrystusowego. Zaprowadzenie u nas chrześcijaństwa odbyło się bez srogiego krwi i łez przelewu, słowem bez męczenników, lecz za to mieliśmy ich później bardzo wielu po ustaleniu już wiary chrześcijańskiej uciśnionych, dręczonych i zabijanych za wiarę i naród swój przez chrześcijańskich krzyżowników.

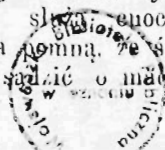
Późno wprawdzie przyjęła Polska chrześcijaństwo, lecz dla tego jako Benjaminek wśród narodów, wyprzedziła nie jeden naród owocami żywej wiary i poświęcenia swego. Jeżeli zaś tak późno ją przyjęła nie trzeba szukać przyczyny tego w jakim bądź

wstręcie do Boskiej Chrystusa nauki, lecz w wstręcie i nieufności do apostołów zachodu, którzy jej tak samo, jak pobratymczym plemionom na zachodzie — obok światła nauki Chrystusa podwójne nieśli pęta: niewoli i poddaństwa, czego ścierpiec nie mogła ta, która wolność i niepodległość swoją przenośliła nadewszystko.

Do tych to zagorzalców możemy mieć i my dziś żal jeszcze, że przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa nie jedno nam usunęli, nie jedno zniszczyli, eoby dziś było nieocenionym zabytkiem przeszłości narodu naszego pod względem oświaty jego, nauki i sztuki. Oni to w krótkim przeciągu czasu wykopali taką bezdenną przepaść pomiędzy nowem pokoleniem już chrześcijańskim a jego przodkami na ziemi naszej, iż już wnuki, a najpóźniej prawnuki zerwali z całą przeszłością ojców swoich, tak jakoby ich się wyrzec chcieli i sami nie wiedzieli, czem kiedyś byli.

Ponieważ ta nieznajomość własnej przeszłości coraz więcej się objawia, a młode pokolenie zapomina wiary, mowy, przeszłości i obyczajów ojców swoich, nie wie czem byli Polacy, jak żyli, gdzie żyli, przeto uważałem za pożyteczne niniejszą książeczkę, napisaną niegdyś przez śp. ojca mego, w nowem wydaniu w świat puścić, uzupełniwszy i poprawiwszy, co uznałem za stosowne.

Niechaj młode pokolenia, te młode orły polskie, uczą się z niej miłości ojezyzny, poszanowania tradycyi, niechaj słuchają enocie i noszą w sobie ojezyznę polską, a pomną, że świat w nas ją widzieć będzie i z nas sądzić o miłości naszej. Każde



słowo i czyn nasz na nią spadnie, każda plama nasza ją zwala, każda zasługa ozdobi.

Dziś, kiedy Polskę z mieczem w dłoni z szat obnażono jak jawnogrzesznicę, kiedy zdarto z niej płaszcz purpurowy, dziś biedną i cierpiącą powinniśmy tem więcej kochać i jeżeli nie chcemy iść na pognój obcych narodowości, znać jej dzieje, które z biegiem czasu coraz dalej od nas się usuwają. Z dziejów naszej Ojczyzny serce nasze czerpie odrazę do zdrajców, a znajduje w nich szczytne przykłady do naśladowania. One ułatwiają zrozumienie, jaką drogą iść powinniśmy, one przestrzegają przed popełnieniem nowych błędów. Znać i rozpo-wszecznić dzieje ojczyste to jedno z najszczytniej-szych zadań patrioty. Powinnością naszą wiedzieć, czem była

Polska pradziadów naszych — Chrobrych Polska dawna,
Silna, straszliwa wrogom, a sąsiadom sławna,
W wolności wszystkie inne przodkująca państwa,
Miecz na karki Muzułman, tarcza chrześcijańska.

Czytuj je sam Ludu polski i dzieciom swoim, aby gdy w meże porosnę, szanowały przeszłość, jak męczennik znosiły terażniejszość, a wierzyły w „wielkie jutro.“ Wychowani w miłości ojczyzny, narodowości polskiej wiernymi pozostaniemy i pragnąć będziemy iść w ślady starego pokolenia, a stać się godnymi naszych poprzedników.

Przyszłość w rękę Boga, do nas terażniejszość należy i wspomnienia minionej przeszłości.

W. L.



Część pierwsza.

KRUSZWICA.

Rozdział pierwszy.

Poznanie się z Szymonem Wawrzykiem.

B było to już dobrze po św. Wojciechu, gdy zmuszony interesem pojechałem do Kruszwicy, miasteczka w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a zatem w tej części Polski, co jest teraz pod rządem pruskim — Słońce właśnie wstawało, gdy jadąc drogą od Strzelna napotkałem idącego ku Kruszwicy wieśniaka. Miał na sobie czystą niebieską sukmanę, przepasaną szerokim pasem, a na głowie wysoki kujawski kapelusz, u góry szerszy niż u dolnej części, ozdobiony kilku piórami. Z pod wąskiego brzegu kapelusza powiewały siwiejące już włosy, starannie zaczesane za uszy. Pobożnemi słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ pozdro-

wielem idącego a ten odpowiedział: „na wieki wieków. Amen;“ wedle zwyczaju i nauki Kościoła.

„W którą to stronę Bóg was prowadzi mój przyjacielu?“ zapytałem.

„Do Kruszwicy paneczku“ odrzekł wieśniak głosem czystym nie zepsutym od gorzałki.

„I ja jadę do Kruszwicy“ mówiłem, „jedną mamy drogę. Siadajcie ze mną, bo to jeszcze tęga kujawska miła drogi, a we dwóch będzie nam jakoś weselej“

Konie, jak gdyby zrozumiały wyrzeczone słowa, przystanęły prawie same, a wieśniak odpowiedział: „jeżeli łaska pańska, trochę odpocznę na wozie bo stare kości nie chcą mnie słuchać bardzo.“

„Już to podobno wielkiej łaski wam niezrobię,“ przerwałem; „siadźcież więc żywo, a opowiedzcie mi co tutaj słyhać dobrego, bo ja zdaleka, o dwaście mil ztąd, z Poznania; to i ciekawy jestem się dowiedzieć co tutaj nasi porabiają.“

„A i ja, proszę panicza, nie tutejszy,“ odpowiedział wieśniak.

„Zkądże to jesteście mój przyjacielu?“ spytałem się znowu.

„Jestem siedem mil ztąd, z Krasnego o dwie mile od Gniezna, a nazywam się Szymon Wawrzyk.“ Poczem ja mu powiedziałem swoją imię i nazwisko, a tak zapoznawszy się rozpoczęliśmy gawędkę. Aniśmy się spostrzegli, jakeśmy zobaczyli przed nami Kruszwicę, tak nam wśród rozmowy czas prędko przeszedł. Co mi o tem mieście opowiadał Szymon Wawrzyk, po krótko wam moi mili tutaj opiszę.

Rozdział drugi.

O pierwszym księciu polskim Lechu i o Krakusie.

„Dawne to już czasy, bo przeszło 1300 lat minęło, jak pierwszy książę Polski imieniem Lech przybył ze swoim ludem w okolice, gdzie dzisiaj jest miasto Gniezno, a zatem o siedem mil od Poznania, w części Wielkopolski, co teraz należy do rządu pruskiego. Lecz w owe czasy nie było tam ani miasta, ani nawet wioski; tylko ciemny bór i błonia lub błota. Jednak ponieważ miejsce to Lechowi się bardzo podobało, bo ziemia była urodzajna, umyślił się tam osiedlić. Zaczął tedy las wycinać, błota osuszać, błonia uprawiać i budować chaty dla siebie, ludzi i bydła. Wycinając las ściął i drzewo, na którym było gniazdo białych orląt, które przez ścięcie z drzewa z gniazda wypadły i mocno się pokrzwawiły. Spodobały się bardzo te ptaki księciu Lechowi i na pamiątkę uszył sobie czerwoną jak krew tych orląt chorągiew, a w środku wymalował białego orła. Od tego czasu zaczął Lech i jego następcy wszyscy królowie Polscy malować na swoich czerwonych chorągwiach białego orła. Na miejscu zaś, gdzie stało owe drzewo z gniazdem i wedle niego, pobudował Lech miasto i nazwał je Gniezno czyli Gniazdo*). Na około tego

*) Nazwę Gniezna wywodzą jedni od gniazda, a inni od kniazia. W dawnych kronikach i dokumentach pisano miano naszego grodu rozmaicie. Po łacinie najczęściej pisano „Gnesna“, ale zachodziły też takie odmiany: Gnesna,

miasta, które coraz to bardziej się powiększało, osiadali się Polacy, a że ich już wtedy było nie mało, więc rozsiedli się szeroko. O sześć mil od Gniezna z jednej strony, zbudował miasto Poznań. Przypadło to w miejscu, w którym, jak w pewnej starej książce czytałem, miał się poznać Lech ze swymi braćmi czy krewniakami: Rusem, od którego pochodzą Rusini, i Czechem, od którego pochodzą Czesi. Z drugiej zaś strony od Gniezna, o jakie sześć mil, założyli Polacy drugie miasto nazwiskiem Kruszwica. Nie będę ja paniczowi“, mówił Szymon Wawrzyk, „opowiadał o Poznaniu, bo kiedy pan z tamtąd rodem, to może i lepiej wiesz odemnie jak tam teraz wygląda i jak tam dawniej bywało. Za to opowiem o Kruszwicy, co słyszałem od mego dziadka, lub co wyczytałem w książkach, albo na co sam patrzałem, bom człowiek nie dzi siejszy, a już siedemdziesiąty rok sobie liczę.“

Tak mówił Szymon Wawrzyk, wieśniak z Wielkopolski. Ucieszyłem się mocno, że wjeżdżając do obcego miasta napotkałem pocziwego człowieka,

Gnesden, Gnezna, Gnizna, Gnesin, Gneznis, Gneczna, Gncsena, Gnesdun. Ostatnia nazwa znajduje się na monecie, wykopanej między Gnieznem a Toruniem, która dostała się do Hanoweru, a później nabył ją Józef Krasicki w Karsiewie pod Witkowem, który przeniósł się do Galicyi. Lelewel, najuczęszszy może historyk polski, oświadczył, że owa moneta pochodzi z czasów Bolesława Wielkiego. Wyrażoną była na niej osoba królewska, a w otoku napis: „Civitas Gnesdun“ (miasto Gniezno). Nigdzie nie zachodzi nazwa Kniezno. Dodać należy, że przy Trembowli, sławnej bohaterstwem Polki Chrzanowskiej, płynie rzeczka zwana Gniezną.

co mi umiał o tem mieście wszystko dokładnie rozpowiedzieć. Z największą też uwagą słuchałem opowiadania Szymona ; słuchałem pilnie bo Szymon ciekawe opowiadał rzeczy, a wszystko to rzetelnie opisałem. Otóż Szymon mniej więcej temi opowiadał słowy :

„Miasto Kruszwica, do którego teraz wjeżdżamy, leży nad wielkiem, bogatym w ryby jeziorem, nazwanem Gopło. Dzisiaj, jak to panicz widzi“ mówił Szymon, „jest to maleńkie miasteczko, zaledwie 40 domów się tutaj znajduje, ale swego czasu liczono w Kruszwicy do 700 budynków z drzewa, prócz gmachów z kamienia ciosowego, a i mieszkańcy byli wtedy bogatsi i porządek był lepszy. Ale jakoś to wszystko zaginęło, a czy jeszcze kiedy Kruszwica, będzie wielkiem miastem, Bogu jednemu wiadomo. My tylko wiemy co było, lub też co jest teraz. A że o terażniejszej Kruszwicy nie ma co opowiadać, więc chyba o tem co kiedyś było paniczowi opowiem, a to wedle tego co sam czytałem, lub o czem słyszałem. I tak w jednej starej książce czytałem, że już wtedy przed tysiącem lat, Niemcy napadali na kraje słowiańskie, a szczególnie Polskę. Już wtedy bowiem przed tysiącem lat, zamysłali Niemcy jakby podbić i zrobić niewolnikami wszystkie słowiańskie ludy. Ponieważ zaś najbliżej im była Polska, więc najprzód Polaków chcieli pognębić, ażeby potem sięgnąć po innych Słowian. Lecz nie bardzo im się udało, a nie jeden z królów polskich tego im skórę wygarbował. Z początku jednakże ciężko było Polakom

walczyć przeciw Niemcom, bo Polska była jeszcze słabą jak dziecię w kołysce, co ma kiedyś wyrosć na tężego chłopaka. Dobrze też musieli Polacy uważać, żeby się nie dać cheiwym Niemcom. A że to wszyscy Polacy, panowie i kmiecie czyli wieśniacy, żyli w świętej zgodzie, więc chociaż byli poganami, Bóg im dopomagał.

Zgoda ta i jedność nie po myśli była Niemcom bo wiedzieli, że gdzie panuje zgoda, tam obcy nie ma co robić. Próbowali jednakże Niemcy zawsze czy im się nie uda zgnębić Słowian i jak tylko mogli dalejże napadać na Polskę, niszczyć kraj i zabierać ludzi do niewoli. Z tej więc przyczyny, aby się lepiej bronić przeciw Niemcom, pobudowali Polacy w swych miastach murowane zamki z wysokimi wieżami. Jeden zamek wybudowali w Gnieźnie na wysokiej górze, inny w Kruszwicy nad samem jeziorem, na wzgórku. Ponieważ zaś zamek w Kruszwicy był rychlej zbudowany od gnieźnieńskiego, dla tego w Kruszwicy najczęściej przesiadywał syn Lecha, książę Wizymir i jego następcy Leszkowie. W 150 lat po śmierci Lecha książę Krakus wybudował jeszcze jedno wielkie miasto i nazwał je Kraków, a tam na skalistej górze wystawił bardzo obronny zamek. Cóż, kiedy pod zamkiem jak czytałem, mówił Szymon Wawrzyk, „osiedlił się w sklepie straszny smok. Okropne to zwierzę rok rocznie wiele ludzi i bydła pożerało, a nikt nie umiał temu zaradzić, chociaż wszyscy panowie i sam Krakus szczerze nad tem myśleli; lecz wszystko na-próżno. Dopiero jakiś ubogi człowiek; podobno

szewskiego rzemiosła, poradził Krakusowi, podrzucić smokowi baranią skórę, napchaną palącą się siarką, a skoro smok skórę tę pożre, cały się spali. I tak się też stało. Smokowi podrzuciono baranią skórę, napchaną zapaloną siarką. Chciwe żeru smoczysko połknęło od razu barana, a siarka zaczęła się coraz bardziej palić aż zgorzał cały smok. Tak to mój panie,“ mówił Szymon, „człowiek ubogi, nieuczony, uwolnił kraj od straszliwej klęski.“

„Poznajcie ztąd mój Szymonie,“ rzekłem do niego, „jak to każdy człowiek, byle szczerze chciał, może być pożytecznym. Lecz zawsze lepiej im więcej kto umie; bo im kto mędrszy, uczeńszy, tem więcej i lepiej może dopomóc i poradzić i sobie i innym.“

„Wiem ja mój panie“, odpowiedział Szymon, „że nauka każdemu jest potrzebną i nieraz moim dzieciom powtarzam:

Uczcie się dzieci, bo z nauką w świecie
Wszędzie i zawsze szeptliwość znajdziecie,
Książka od grzesznych ludzi was obroni,
Od skrytych sidła czartowskich zasłoni;
Lepiej zaś złoty na książkę obrócić,
Niżli grosz jeden na wódkę wyrzucić!“

Takie to wierszyki powiedział mi Szymon Wawrzyk z Krasnego; pamiętałem je sobie dobrze, a może i niejeden z was moi mili sobie je w pamięć wbije i usłucha rady wieśniaka z Wielkopolski, bo doprawdy dobrze on radził. Ja go uściskałem za te wierszyki, a w końcu poprosiłem, aby był laskaw dalej opowiadać o owym Krakusie i o Kruszwicy. Dobry Szymon tak dalej opowiadał:

Rozdział trzeci.

O księżniczce Wandzie, księciu Przemysławie, Leszku i Popielu.

„Długie lata panował szczęśliwie Krakus, a gdy umarł została po nim jego córka księżniczka Wanda. Oj śliczna to była panienska! Ładna jako róża, a skromna i czysta jak lilia, a już swój naród kochała całym sercem i duszą. Niemiecki jakiś książę chciał się z nią koniecznie żenić, a gdy Wanda naturalnie za Niemca iść nie chciała, chciwe książętko napadło z wielkim wojskiem na Polskę. Zwyciężyli go wprawdzie Polacy, ale cóż kiedy on nowe, jeszcze większe wojsko dostał od cesarza i chciał znowu niszczyć Polskę. Smuciło to mocno dobrą Wandę, a nie chcąc żeby dla niej Niemcy Polskę niszczyli i rabowali, rzuciła się w głęboką Wisłę i utopiła się.“

„Smucili się mocno po jej śmierci Polacy, bo i jakżesz nie żałować księżnej, co ich tak kochała! Ciało jej wydobyto z wody, pogrzebano pod Krakowem, a na pamiątkę usypali Polacy wysoki wzgórek. Jeszcze dzisiaj można go oglądać obok góry, którą Polacy usypali dla swego wodza Tadeusza Kościuszki, który umarł r. 1807 w Solurze w Szwajcaryi, a pochowany został na Wawelu.

O Wandzie zaś po dziś dzień śpiewają znaną piosnkę:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cadoziemca.

„Po śmierci dobrej Wandy panowało w Polsce dwunastu wojewodów do czasu, w którym Polacy księciem sobie nie obrali Przemysława za to, że nieprzyjaciół Polski zwyciężył. Szczęśliwie panował ten książę około 30 lat, a po jego śmierci, ponieważ nie zostawił dzieci, zebrali się Polacy, aby sobie obrać nowego księcia. Wielu bogatych panów polskich ubiegało się o koronę, a tym kazano odbyć gonitwy na koniach. Kto pierwszy przybiegnie do mety, ten miał zostać księciem. Jeden z panów, który koniecznie chciał zostać panującym, ponarzucał na miejsce, gdzie się miano ścigać, mnóstwo gwoździ, a dla siebie tylko pozostawił wolną ścieżkę. Lecz o tym zdradliwym podstępie dowiedział się niejakiś pan Leszek. Ten tedy, ponieważ miał bardzo dobrego, rączego konia, nie nikomu nie mówiąc kazał go okuć na wszystkie cztery nogi. I tak owego oszukańca wyścignął, a Polacy królem go sobie obrali.“

„Leszek ten i jego synowie i wnuki panowali górając lat pięćdziesiąt dosyć szczęśliwie. Musieli tylko raz po raz prowadzić wojny i to najczęściej z Niemcami. Aż gdy Popiel drugi, prawnuk tego Leszka, został księciem, ustały wojny niemieckie, gdyż książę ten ożenił się z jakąś niemiecką hrabianką, czy księżniczką, czy nawet cesarzewicówną. Z razu po ożenieniu wszystko szło dobrze, lecz niezadługo pokazała chytra Niemka swoje pazury i nuż namawiać ulegającego jej we wszystkim Popiela, aby zamordował swoich stryjów, aby Niemców posprowadzał do Polski, aby się poddał niemieckiemu władcy,

aby Niemców wspierał i pomagał im się w Polsce, w kraju słowiańskim, osiedlać. Dla tego sam Popiel, lubo człowiek nie potem, nie chciał się dać do tego namówić. Ale jak mu żona zaczęła głowę suszyć, a straszyć niemieckim cesarzem, tak się uląkł i zachorował ze zmartwienia czy strachu może. Tego tylko czekała chytra Niemka! Co rychlej więc oznajmuje rodzinie Popiela, że ten już, już umiera. Zasmuceni krewniacy Popiela nie myśląc o zdradzie, zeszedli się wszyscy pożegnać umierającego. Nie długo rozmawiali z chorym, a nie chcąc mu przerywać spoczynku, zabierają się do domu. Lecz żona Popiela zaprasza ich jeszcze na wieczerzę, raczy co najlepszymi potrawami i suto dolewa wina. Lecz wino to było zaprawione trucizną. Z pijących wszyscy w nocy pomarli, a dla niepoznaki kazała ich zdradliwa Niemka wrzucić w głębiny Gopła. Popiel sam wkrótce wyzdrowiał, lecz Bóg karzący surowo wszelkie złamanie wiary, każdą zdradę, nie pozwolił mu się cieszyć długim życiem.“

Gdy Szymon słów tych domawiał wjechaliśmy w miasto, przed brudną oberżę. Zostawiliśmy tam konie, którym kazałem dać obroku, a dla nas zgotować piwa na śniadanie i postarać się o kęs świeżego chleba. Tymczasem poszliśmy z Szymonem obejrzeć miasto, a szczególnie resztki dawnego zamku, co na drugim końcu miasteczka sterczą po nad jeziorem.

Rozdział czwarty.

O Kruszwicy i królu Piaście.

Ze to miasteczko jest nie wielkie, prędkośmy przeszli i stanęli nad jeziorem. Jak daleko oko w podłuż jeziora zasięgnąć mogło, była woda sinego jeziora Gopła, a tam hen! o mil kilka, ciemniły się zielone lasy. W poprzek tylko, bo Gopło w tem miejscu nie jest bardzo szerokiem, widzieliśmy białe domki rolników. Tak oglądając się na około, stanęliśmy pod górą. Patrząc, jedna tylko sterczy wieża, a gdzież zamek? spytałem się Szymona: Machnął ręką, otarł łzę, co mu się gwałtem cisnęła do oczu, i rzekł: „wejdźmy na górę, a opowiem panu.“

Przeszliśmy tedy obok ubogiej chatki wyrobnika, stojącej pod samuteńką górą, i po krętej ścieżce wdrapaliśmy się na szczyt pagórka, za którym wysoka ośmiograniasta wieżyca sterczy. Z dwóch jej boków wychodzi mur, gruby może na pięć łokci. Nie wiele tego muru, bo go cheiwe ręce rozobrały. Wieża tylko wznosi się wysoko ku niebu, a na jej szczycie rośnie trochę chwastu. Chcieli i tę wieżę Niemcy rozebrać, ale się Polacy oparli i nie pozwolili, owszem jeszcze podmurowali. Wygląda ona dzisiaj smutno, a tylko puszczyki i dzikie gołębie w niej przemieszkują. Lecz pamiętam jeszcze starożytny ten zamek, gdym był młodym chłopakiem,“ mówił Szymon. „Nie było na nim już pokrycia, ale stał jeszcze cały i nie raz chodziłem po obszernych pokojach: nie raz drapałem się po złamanych schodach do górnych pięter. Wszystko już

wtenczas stało pustką, a jak dzisiaj w wieży, tak pod ów czas w pokojach dawnego królewskiego zamku gnieździło się mnóstwo ptaków. Wśród deszczu wszystko zaciekało, zamek drzał prawie cały, a woda Gopła szumiała. Pamiętam jak mnie raz taka burza zaskoczyła. Deszcz lał jak z wiadra, wracać do domu nie mogłem, a w samotnym zamku pozostać się lękałem. Lecz trudno, chcąc nie chcąc musiałem pozostać. Zeszedłem tedy do dolnych izb, odszukałem najlepiej zachowaną, i tam przeczekałem aż burza minęła. Jęczał wśród burzy gmach cały, a ja ze strachu zatknąłem uszy, zamknąłem oczy i modliłem się do Boga, bo straszne jakieś widziadła snuły się koło mnie; może to były duchy grzesznego Popiela i jego żony, którym pan Bóg kazał pokutować za popełnioną zbrodnię. Od tej burzy przez górą dziewięć lat nie byłem w Kruszwicy, a gdy tuż przypadkiem zaszedł, zamku już więcej nie było. Stała tylko jak dzisiaj ta wieża, a ludzie mi powiadali, że jakiś Niemiec zamek rozebrał i pobudował stodoły i owczarnie. Srodcze go za to Pan Bóg ukarał, bo w jednym roku troje dzieci pomarło, w innym bydło wypadło.“

Tak opowiadał Szymon o terażniejszej Kruszwicy, a ja spytałem: „Nicze, mój Szymonie, nie wiecie, przez jakie koleje zamek ten przechodził od czasu jak żona Popiela otruła krewniaków swojego męża?“

„Byłbym zapomniał“, rzekł Szymon, „o najgłówniejszem; dobrze, że pan mi przypomniał. Otóż z trupów wrzuconych do Gopła wyrodziła się w nie-

spełna rok, niezmierna liczba dziwnie wielkich myszy, które Popieła wraz z jego żoną zagryzły. Bronił się Popieł jak mógł, a nie widząc ratunku uciekł na tę wyspę, co tam widać na prawo, ale i tam ścigała kara Boża tego co zamiast ufać swoim rodakom, zamiast ich wspierać, na nich nastawał, łączył się z Niemcami. Nie zdołał uciec przed ścigającymi go wszędzie myszami. Po haniebnej jego śmierci zebrał się wszyscy Polacy w Kruszwicy, aby sobie obrać nowego księcia. Zebrało się wtedy ludu co nie miara. Nie mogli się wszyscy pomieścić ani w zamku królewskim, a już i jadała braknąć zaczęło“.

„Wtym czasie zdarzyło się, że pewien niebogaty kmiotek imieniem Piast obchodził postrzyżyny swego syna Ziemowita, co u Słowian, nienawrotnych jeszcze na wiarę świętą, niby chrzest jakiś znaczyło. Nie bogatą była spiżarnia ubogiego kmiotka, ale gościnnie Piast nie zamknął przed nikim chaty. Każdego raczył czem mógł. To też mnóstwo ludzi zbiegało się do niego, a stroskana żona Piasta, Rzepicha, mówiła do męża: „Miło to widzieć tylu gości u siebie, lecz czemże ich przyjmujemy? nie starczy ni jadała, ni miodu.“ Nie frasował się Piast słowami żony, tylko odpowiedział: „Damy wszystko co mamy, na co nas starczy.“

„Gdy tak ze sobą rozmawiali Piast i Rzepicha, przybyło dwóch pielgrzymów prosząc o gościnę. Z ubioru i mowy znać było, że z daleka przychodzą a odzież ich była nie bogatą. Ucieszony przybyciem gości Piast nie zważał na ubiór, ale chętnie

zaprosił ich do siebie, posadził przy stole, podał kołacze i kubek miodu. Dwaj pielgrzymi nim zaszedli obejrżeli dziecieę, ucałowali i pobłogosławili. Zanim zaś jeść zaczęli przeżegnali się pobożnie, widać, że byli chrześcianami. Piast, że był jeszcze poganinem, nie wiedział co to znaczy krzyż, jakim pielgrzymi się znaczyli lecz nie mówił. Zauważał tylko, że od chwili, jak ci dwaj pielgrzymi weszli do jego chaty, rozmnożyło się w cudowny sposób i jadła i napitku. Lubo więc jeszcze bardzo wiele osób przybyło, a każdy jadł i pił ile zechciał, starczyło dla wszystkich, i jeszcze Piastowi więcej pozostało niż miał. Po dwóch dniach odeszli ci pielgrzymi, a Piast żegnając się z nimi ucałował ich ręce, nie wiedząc, że tymi pielgrzymami byli św. Cyryl i Metody Apostołowie wiary św. katolickiej, i że oni to w nagrodę gościnności rozmnożyli Piastom cudownym sposobem i jadło i napój.

„Tego to gościnnego Piasta obrali w kilka dni później, w roku 863, Polacy swoim królem, mówiąc że kiedy umiał swoją własnością tak dobrze rządzić, iż dla wszystkich starczyło, to będzie umiał również dobrze i Polską rządzić. I nie omylili się, bo Piast bardzo dobrze panował, a Polska pod jego dziećmi i wnukami, co górą 500 lat w Polsce rządzili, wzmogła się niezmiernie. Ależ inaczej być nie mogło, bo Pan Bóg błogosławi zgodzie i miłości, a wtedy musiała być w Polsce wielka zgoda i miłość wzajemna, kiedy kmiecicia obrano królem; a wszyscy go słuchali jak swego ojca, a ten nimi rządził jak swymi braćmi, i wszyscy się kochali serdecznie,

zgadzali się zupełnie, a jeden drugiemu, pan czy kmiotek, dopomagał szczerze jak być powinno.

Rozdział piąty.

O synie, wnuku i prawnuku Piasta.

„Jak bardzo zadowoleni byli Polacy z rządów Piasta, pokazuje się najwidoczniej w tem, iż po śmierci jego obrali sobie królem syna jego Ziemiowita. Nie odrodził się syn od ojca i przez 30 lat szczęśliwego panowania wiele dobrego dla Polski uczynił, bo i ład w kraju zaprowadził i granice państwa rozszerzył. Podobnie syn jego Leszek, co panował od roku 892 do roku 921, podbił kilka sąsiednich Polsce ludów. Gdy zaś po śmierci Leszka syn jego Ziemomysł jeszcze więcej granice Polski rozszerzył, wnuk Leszkowy, co po ojcu nastąpił, panował już nad dosyć wielkim krajem.

„Monarcha ten był od urodzenia poga inem, to jest czcił wielu fałszywych bogów, wyciosanych z drzewa lub kamienia. Dopiero gdy się ożenił z córką czeńskiego książęcia, Dombrowką, kazał się ochrzcić w roku 965, czyli przed blisko 900 laty.

„Mieczysław ten pobudował kilkanaście kościołów, a między nimi jeden w Kruszwicy, ot ten co tam stoi na drugiej stronie jeziora. Jest to kościółek, jak panicz widzi, nie wielki ale ten sam, co go Mieczysław wybudował przed 900 laty; wieżę tylko podobno później dobudowano. Jeżeli pan ciekawy obejrzeć go sobie z blizka, możemy się tam przejść po moście.“

Zeszliśmy tedy z góry, na której stał zamek Popielowy i udaliśmy się przez most na drugą stronę jeziora, do owego kościółka. Wniść atoli do środka nie mogliśmy, albowiem proboszcz kruszwicki wyjechał był przed kilku dniami do Gniezna, a ksiądz wikary na kilka godzin przed naszym przybyciem pojechał z sakramentami do ubogiego wieśniaka, o dobrą milę od Kruszwicy. Nie spodziewano się, by rychło ztamtąd powrócić, gdyż dobry ksiądz wikary miał zwyczaj nieraz przez kilka godzin pozostać przy śmiertelnie chorym, aby go na drogę do nieba należycie przygotować, aby pozostałym sierotom zapewnić utrzymanie. Musieliśmy zatem wrócić, nie oglądając wewnątrz sławnego kościółka. Nie mogę wam też opisać jak tam w środku wygląda, bo chociaż Szymon raz był w środku, wiele mi nie opowiadał.

Od kościółka skierowaliśmy się napowrót do miasta na śniadanie, bo już i głód nam zaczynał doskwierać. Zresztą musiałem się spieszyć, by zjadłszy śniadanie co żywiej załatwić mój interes, dla którego najwięcej przyjechałem do Kruszwicy.

W drodze do oberzy i przy śniadaniu, które się składało z grzanego piwa i bułki, opowiadał mi jeszcze Szymon o Mieczysławie. Ale że Szymon dla pośpiechu tylko w krótkich opowiadał mi słowach, a że mi o Mieczysławie moja matka, jak byłem małym chłopakiem, obszerniej i gruntowniej opowiadała, więc wam moi mili opiszę o Mieczysławie najwięcej wedle opowiadania mojej matki, nie zapominając o tem co mi Szymon powiedział.

Rozdział szósty.

O Mieczysławie, który przyjął chrześcijaństwo w roku 965.

Mieczysław, prawnuk Piasta, kmiecia z pod Kruszwicy, ochrzcił się (jak to już powiedziałem) w roku 965, i to zupełnie z własnej woli, z natchnienia Bożego i miłości kraju. Niemcy bowiem, jak dawniej za Lecha, Popiela, tak i teraz za Mieczysława, wdzierali się do Polski, do krajów słowiańskich. A chociaż Polska była już większą, potężniejszą, jak w kilkaset lat przedtem za Lecha, trudno jednak jeszcze było Mieczysławowi obronić się przeciw Niemcom, którzy [mieli] wojska bardzo wiele. Niemcom wtedy dopomagali po trosze i Francuzi i Włosi i Papież, a to z przyczyny, że Niemcy mówili iż chcą Polaków ochrzcić, i tylko dla tego z nimi wojują. To też coraz większe wojska wysyłali Niemcy na ludy słowiańskie, nie żeby chrzcić, ale żeby podbić, żeby zrobić z nich niewolników. Dla tego to Mieczysław chcąc kraj swój uwolnić od przykrych wojen, przyrzekł Papieżowi, że byle Niemcy przestali napadać, on Mieczysław i cały lud jego zostaną chrześcianinami, bo już oddawna pragnął poznać prawdziwego Boga. Podobała się bardzo taka mowa Papieżowi i przyrzekł Mieczysława ochronić od wszelkich wojen z Niemcami, byle się ochrzcił z całym ludem. To też Mieczysław chcąc kraj uwolnić od niemieckich napadów i czując w sobie głos Pana Boga, przyjął chrzest święty. Od tego czasu nie śmiał cesarz niemiecki ani inny jaki książę wpadać w granice Polski. Przez przyjęcie chrześci-

aństwa połączył się Mieczysław z cesarzami niemieckimi. Króla chrześcijańskiego musieliby teraz sami Niemcy wspomagać. Lecz nie potrzebował, i nie pragnął Mieczysław, ani który bądź z jego następców, niemieckiej pomocy, bo wiedzieli, że:

„Póki świat światem, nie będzie Niemiec Słowianom bratem“.

Tak więc w skutek przyjęcia chrześcijaństwa Mieczysław i jego następcy, zasłonieni od napadów niemieckich, mogli urządzić i zabezpieczyć granice. Jakoż jeszcze Mieczysław zawarł przymierze z Węgrami, zwyciężył Czechów, Lutyków i niemieckiego księcia Udoną, co śmiał Polaków zaczepić. Nadto postarał się w całym kraju zaprowadzić chrześcijaństwo. Sprowadził biskupów i księży, którzy lud nauczali prawdziwej wiary. Pokruszono i potopiono wtedy wszystkie pogańskie bożyszcza, a natomiast pobudowano kościoły prawdziwemu Bogu. Od tego to króla, to jest od przyjęcia chrześcijaństwa, liczy się w Polsce zamożność, chociaż już od Piasta, od roku 863, można liczyć pierwszy początek wielkości Polski.

Pod szczęśliwem ze wszech miar panowaniem Mieczysława, wzmogły się wszystkie miasta polskie, oprócz jednej Kruszwicy. Miasto to, pomimo że Mieczysław założył w niem biskupstwo i sam w niem przemieszkiwał, ubożało, jakby za karę, za przestępstwo żony Popiela.

Następcy też Mieczysława niechętnie przemieszkiwali w zamku, w którym tak ciężką popelniono zbrodnię; woleli przenieść swoje królewskie mieszka-

nie do Gniezna. Podobnie i biskupi kruszwickcy przenieśli swoje mieszkanie do Włocławka. Mniejsza jednakże, iż królowie przestali tam mieszkać; gorzej, że za dopuszczeniem Bożem, Czesi w roku 1034 Kruszwicę zupełnie zniszczyli. Tak co lat kilkadziesiąt wojska różnych ziem i różnych narodów niszczyły Kruszwicę po kilkanaście razy. Łupily ją wojska czeskie, Krzyżaków, Pomarzan, Szwedów, to też nie dziw, że miasto tak surowo przez Pana Boga za jedną zbrodnię karane, musiało podupaść, a dzisiaj z dawnej, zamożnej stolicy polskiej zaledwie kilkadziesiąt pozostało lepianek. Lecz miasto to, chociaż dzisiaj niezamożne, jest dla nas pamiętnem, bo tam przed 1000 lat przybyli do pocziwego wieśniaka św. Cyryl i Metody; tam w Kruszwicy i Gnieźnie najpierwsze kościoły prawdziwemu Bogu pobudowano. Z nad Kruszwicy pochodził Piast i jego następcy, co górą 500 lat panowali szczęśliwie nad ludem Polski.

Podobnie jak Kruszwica, sławnem i pamiętnem dla nas miastem jest Gniezno, założone jeszcze od Lecha. Do Gniezna udaliśmy się z Szymonem po ukończeniu mojego interesu w Kruszwicy. Co w Gnieźnie widziałem, co mi Szymon opowiadał, opisałem w drugiej części tej książeczki i spodziewam się, że z ochotą przeczytacie to opowiadanie Szymona.



Część druga.

G N I E Z N O .

Rozdział pierwszy.

Pierwsze lata panowania Bolesława i życie św. Wojciecha.

Powracając z Kruszwicy rozmawialiśmy z Szymonem o różnych rzeczach, a między innymi tak mi Szymon opowiadał o synu Mieczysława, królu Bolesławie:

„W roku 991 umarł Mieczysław, co to w Polsce zaprowadził chrześcijaństwo; umarł król dobry, i wszyscy po nim płakali, a ciało jego, jak to panielcowi pewnie wiadomo, pochowane w katedrze w Poznaniu. Po Mieczysławie wstąpił na tron najstarszy z jego synów, Bolesław. Oj! był to król jakich mało, bo i odważny i mądry; zwyciężał na wojnie, a w pokoju w domu porządek ustanawiał.

Ztąd pod jego panowaniem Polska się niezmiernie rozrosła, chociaż z początku Bolesław miał wiele do czynienia. Po śmierci Mieczysława bowiem chcieli na połowę podbici Prusacy i Pomorzanie oderwać się od Polski; z drugiej strony Rusini, to znowu Niemcy i Czesi zagrażali Polsce; nie uląkł się jednak Bolesław. Owszem, skoro tylko jaki taki porządek w Polsce zaprowadził, pospieszył zebrać wojsko. Najpierwej uskromił Rusinów, następnie resztę Pomorza zwojował. Czechom co Kraków zabrali, miasto to na powrót odebrał i Węgrów, co z nim wojnę rozpoczęli zwyciężył.

„Wszystkie te wojny w przeciągu kilku lat Bolesław szczęśliwie ukończył. Umiał sobie we wszystkim poradzić, gdyż nie zapomniał o Bogu, o religii. Budował kościoły i księżmi je obsadzał, zakładał szkoły, a ciało św. Wojciecha, co go Prusacy zamordowali, od nich odkupił i do Gniezna sprowadził. Do dzisiejszego dnia“, mówił Szymon, „spoczywa święte to ciało w katedrze gnieźnieńskiej, w srebrnej trumnie. Zobaczysz panicz tę trumnę gdy przyjedziemy do Gniezna.

Tymczasem opowiem panu ciekawą historię o męczennikach Kazimierskich, pochowanych także w Gnieźnie. Owóż miało się tak: Za panowania króla Bolesława, żyło w ziemi wielkopolskiej, w miejscu, gdzie później miasto Kazimierz powstało, sześciu pobożnych pustelników, zakonników reguły św. Romualda: Benedykt, Jan, Izaak, Krystyn, Mateusz i Barnaba. Mieszkał każdy z nich w osobnej chatce, tylko najmłodszy, Barnaba, który był szafarzem,

mieszkał przy Benedykcie. Jakoż pięć chatok sta-
nęło na wzgórzach a każda o pięć staj odległa od
drugiej. Najgęstsze zarośla zamionil pustelnicy na
rolę uprawną, wybierając z ziemi wielkie kamienie
i obrabiając je na kościół jaki sobie w tej kniei
lesistej wystawić zamierzeli. Z pracą łączyli zawsze
modlitwę, tak że ciałem i duszą Boga nieustannie
chwalili. Byli to więc pobożni mężowie, rob tni a
skromni w jadle i napoju; mięsa nie zasmakowali
nigdy, bo go ślubowali nie jeść. Ale Bóg litościwy
nie chciał ich opuścić przy ciężkiej pracy w głodzie
i niedostatku, i jak niesie podanie taki cud im
sprawił:

Raz przechodziła temi stronami bogobojna
mieszczka i niosła sporą rybę. A była właśnie
godzina obiadowa, kiedy mijała chatki pustelnicze.
Wszędzie widzi największe ubóstwo. Około chatok
z chróstu plecionych skromne ogrody zieleniły się
warzywem, a zaraz obok leżały pozwalane odwieczne
dęby i sosny, ręką pustelników wykopane i starannie
poukładane. Rozpatruje się dalej i widzi kamienie
ręką ciosanne. Spotyka samychże robotników, jak
lichą strawę z korzonków sporządzaną zajadali.
Litość serdeczna zdjęła poczciwą i bogobojną miesz-
czkę, że przy tak ciężkiej pracy na mizernej prze-
stawają strawie, więc zbliża się do nich i prosi po-
kornie, aby łososia od niej przyjąć raczyli.

Barnaba, jako szafarz, wziął rybę z rąk miesz-
czki, podziękował Bogu za ten dar Jego szczodro-
bliwości, odciął głowę, pobłogosławił, sprawił, a
upieczoną spożył razem z drugimi. Głowę łososia

wpuścił do małej studzienki, którą wykopał przy swej pustelni, bo mu tak głos Boży rozkazywał w jego duszy.

Nazajutrz kiedy się znowu wszyscy koło południa zeszli na obiad, po odprawionych modlitwach poszedł Barnaba do swojej studzienki i łowić w niej zaczął, bo mu znowu głos wewnętrzny tak nakazał. I ku zdziwieniu wszystkich wydobyl z niej rybę w całości taką, jaką wczoraj odebrał z rąk mieszczki, a pobłogosławiwszy, odciął głowę, rybę upieczoną spożył z braćmi swymi, głowę zaś do studzienki wpuścił. Nazajutrz ryba znowu odrosła w całości. Cud ten codziennie się powtarzał i pustelnicy mieli co jeść, a choć to cud wielki i niepojęty, to i moc Boska wielka i niepojęta.

Aliści i zgorszenia przyjąć muszą, jak Chrystus Pan uczy. Zdarzyło się w kilka lat później, że Bolesław Chrobry w te strony zajechał na łowy, a uganiając po puszczy, znalazł się niespodzianie na miejscu wykarczowanem ręką ludzką, gdzie było trochę uprawnej roli i pięć małych domków pustelniczych. Rad ze spotkania jął się przeświadczać o ich świątobliwym życiu i niezmordowanej pracy, a widząc ich ubóstwo i nędzę, powziął myśl pocziwają dopomożenia im i okazania po królewsku łaski swojej. Zaraz więc oddał im srebro i złoto, jakie miał przy sobie i na sobie, tuszając jako człowiek światowy i możny, że całym szczęściem na świecie jest bogactwo, a nie wiedział zaś, że pustelnicy na ubóstwo ślubowali Bogu. Oni mu też tego nie rzekli, czy to z przestachu przed Bąk wielkim i potężnym

królem, czy też może złe ich skusiło; dosyć, że bogactwa przyjęli. A patrzeli na to dworzanie królewscy i kilku z nich pozazdrościło im skarbów, mówiąc do siebie, że lepiejby ich użyć mogli na dworze, jak oni na puszczy.

Co się dalej stało? Kiedy król odjechał i obiadowa godzina nadeszła, zebrał się bracia wedle zwyczaju u Barnaby, który o tem co zaszło nie wiedział i po dawnemu, odmówisz modlitwy, pobiegł łowić rybę w studziencie. Aliści tym razem wyłowił tylko głowę niedorośniętą. Spojrzał na braci, widzi na ich twarzach wstyd i pomięszanie, rzekł tedy zasmucony „bracia zgrzeszyliście!“ Oni przyznali się zaraz do winy, bo poznali wyraźny gniew Boga, postanowili przebłagać go ciężkimi pokutami, które sami na się nałożyli, Barnaba zaś postanowił zwrócić królowi co było królewskiego.

Wnet zabrawszy skarby zostawione, udał się Barnaba w drogę do Gosławie, gdzie król na wypoczynek zwykle wieczorem z łowów powracał. Przyszło mu czekać na Bolesława do nocy. Uzyskawszy wreszcie posłuchanie, stawił się przed nim w pokorze i rzekł:

— „Królu miłościwy! jestem Barnaba, pustelnik i brat tych pięciu, których dzisiaj przez niewiedomość pokusiłeś do grzechu, — Ślubowaliśmy ubóstwo, a oni od ciebie złoto przyjęli. Daleś im skarby tego świata, a odebrałeś skarb niebieski, łaskę nieustającą Pana. Odbierz królu, co twego, a przyczyn się za nami modlitwą do Boga, aby nam przywrócić raczył spokojność naszą doczesną i zbawienie wieczne!“

Król zdumiony prostotą i świątobliwością Barnaby, czuł to sam, że źle zrobił kusząc światowemi bogactwy święte ubóstwo i począł się uniewinniać, że owo złoto zostawił celem prędszego wybudowania kościoła, w którymby niezadługo zabrzmiała chwała Boża. Aliści naraz począł Barnaba gorzko płakać i znów się radośnie uśmiechać, czem król mocniej jeszcze zdumiony, zapytał o przyczynę tego dziwnego płaczu i śmiechu, a Barnaba odrzekł:

— „Płaczę, mój królu, nad straszną, choć sprawiedliwą karą, jaką Bóg w tej chwili braciom moim za ich przewinienie wymierza, a raduję się ze szczęścia, jakie ich czeka w niebiesiech! I tu duehem proroczym natchniony oświadczył królowi, że dworzanie jego, widząc pozostawione braciom pustelnikom bogactwa, unieśli się chciwością i śpiących nocną porą napadli, a nie mogąc znaleźć skarbów w żadnym domku pustelniczym, rozumieli, że je gdzieś w ziemi zakopano i męczarniami chcieli wymódcz ich odkrycia, a gdy i to nie pomagało, przez złość, czy też z obawy, aby poznanych nie doniesiono królowi, wszystkich braci pomordowali okrutnie.

— „Widzę tę krew męczeńską,“ wołał płacząc Barnaba, „w tej chwili dokonywają swej zbrodni ostatni i najmilszy brat mój Mateusz upada pod ciosami zabójców. Ale Bóg sprawiedliwy nie dopuści im ucieczki, którą się chcą ratować.“

Król wysłał natychmiast swych łuczników ku schwyтaniu morderców. Wielka światłość ukazała się po nad puszcza i wiodła ich na miejsce dokonanej zbrodni. Była to luna, bijąca od chat podpalanych

przez zbójców, którzy rozum utraciwszy, w około nich biegali jak błędni. Tej jeszcze noey stawieni przed królem w okowach, mieli być straceni okrutną śmiercią, ale Barnaba wstawił się za nimi i jako dobry chrześcijanin prosił o litość dla zbrodniarzy, przekładał, jak drogo Pan Jezus ich dusze odkupił, przypomniał syna marnotrawnego, jawnogrzesznicę, owieczkę zblakaną, wreszcie samego łotra, na krzyżu nawróconego. Zaklinał króla, aby krwi świętych męczenników rozlewem krwi nie mścił.

Królowi zdało się, że nie podobna takiej zbrodni puszczać bezkarnie, więc Barnaba, widząc, że u ziemskiego mocarza politowania nie znajdzie, upadł na kolana i gorąco modlił się, iżby Pan Bóg nie dozwolił zguby tylu dusz grzesznych, które pokutą i skruchą oczyścić się jeszcze mogą na ziemi. Modlił się z takim przejęciem, że go Bóg wysłuchał i nowy cud uczynił; bo oto naraz opadły kajdany z rąk i nóg winowajców. Uczuł Bolesław moc wyższą, wznosił oczy do nieba i zawołał: „Tyś im przebaczył o Panio, nie moja rzecz psować takie wyroki, święć się imię twoje.“ To rzekłszy oddał morderców Barnabie, a sam zajął się pogrzebem świętych męczenników.

Teraz zaś, nim dokończę opowiadania o Bolesławie, wspomnę po krótko o życiu św. Wojciecha, jeżeli panicz ciekawy i zechce o tem słuchać “

„Owszem, mój Szymonie, odpowiedziałem, jestem i ciekawy i chętnie posłucham, bo tak ładnie opowiadaliście o Kruszwicy i o Bolesławie, że chciałbym

was słuchać całe dni i noce. Jeżeli więc łaska mówcie, mój kochany Szymonie.“

Poprawił się Szymon na siedzeniu, pogładził suty was i tak rozpoczął:

„Święty Wojciech nie był wprawdzie Polakiem, bo pochodził z sąsiedniego i pobratymczego narodu czeskiego, pokochał jednak naród polski i przez pewien czas pracował gorliwie w Polsce nad ugruntowaniem wiary katolickiej. Św. Wojciech urodził się w Libicach w Czechach w r. 956 z rodziców zamożnych, spokrewnionych z rodziną panujących w Czechach i Polsce. Matka Św. Wojciecha Strzyżysława, była siostrą Dąbrówki, żony Mieczysława I. i odznaczała się wielką uczciwością i pobożnością.

Najmłodszy z 7 braci Wojciech był początkowo przeznaczony do stanu wojskowego, ale kiedy raz ciężko zachorował, rodzice ofiarowali go do stanu duchownego, czego też później dotrzymani. Dopiero gdy dorósł, oddali go rodzice na naukę arcybiskupowi magdeburkiemu, u którego przez dziewięć lat ćwiczył się święty Wojciech. Ukończywszy zaś nauki wrócił do domu. Z początku niekoniecznie dobre, bogobojne wiódł życie, lecz natchniony duchem Bożym wyrzekł się grzechów i pokus szatańskich, a został księdzem.

Po śmierci biskupa prazkiego obrali go Czesi swoim biskupem. Był to biskup, jakimi, daj Boże, aby wszyscy byli, wiódł on życie bardzo cnotliwe, modlił się, gardził bogactwami, dochody z biskupstwa rozdzielał prawie całe na kościół i ubogich, a tylko bardzo małą część dla siebie zatrzymywał. Pomimo tego wszystkiego nie bardzo go Czesi lubili,

bo św. Wojciech surowo karmił ich grzechy, ich oszustwo, niezgodę, niedobre pożycie mężów z żonami. Niesłuchali głosu jego, biskupa rozpustający Czesi, a św. Wojciech nie mogąc ich naprawić, opuścił ze smutku biskupstwo, udał się do Rzymu i tam w zaciszu klasztoru modlił się do Pana Boga o poprawę Czechów, swoich niegodnych, pijących trunki owieczek.

„Niesforni Czesi poznali wówczas swoje błędy, a żalując, że św. Wojciech ich opuścił, wysłali do niego, do Rzymu, posłańców, którzy mieli prosić św. Wojciecha, aby się wrócił do Pragi. Za wolą papieża zgodził się na to św. Wojciech z tem jednak zastrzeżeniem, że jeśli praca jego nad poprawieniem zepsutego miasta będzie znowu daremną, to wolno mu będzie wrócić do klasztoru. Wrócił więc św. Wojciech do Pragi i zaczął gorliwie pracować nad wyplenieniem złego, ale bez skutku, więc powtórnie porzucił niewdzięczne miasto i udał się najpierw na Węgry, gdzie ochrzcił księcia węgierskiego Gejzę i syna jego św. Stefana, następnie podążył do Rzymu, a stamtąd przybył do Polski, aby tu wśród pobra-tymezego ludu utwierdzić prawdziwą wiarę.

W Polsce wtedy już prawie od 30 lat była zaprowadzona wiara Chrystusowa, ale wielu jeszcze było zwolenników dawnych pogańskich błędów, a trudno ich było oświecić, bo kapłanów rozumiejących i mówiących po polsku było nadzwyczaj mało, przeważnie bowiem część duchowieństwa przybyła z Niemiec i dopiero powoli musiała się uczyć polskiej mowy. Św. Wojciech zaś będąc Czechem, rozumiał

dobrze mowę polską i lud jego rozumiał, bo i obecnie język polski i czeski, jako słowiańskie, są do siebie podobne, a dawniej bardzo mało się różniły. Witano też tego słowiańskiego apostoła z radością na ziemi polskiej, a kiedy przybył do Krakowa, zgotowano mu uroczyste przyjęcie. Tu na gruzach zburzonej świątyni pogańskiej głosił tysiącznemu ludowi nowe prawdy i boskie hasło: „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“. W miejscu tem już w r. 999 wybudowano kościół pod wezwaniem św. Wojciecha.

Z Krakowa wybrał się św. Wojciech do Gniezna, ówczesnej stolicy Polski, do Bolesława Chrobrego, który był jego bratem cioteczynym. Po drodze nie omieszkał nigdzie rozsiewać ziarna Chrystusowego gdzie tylko sposobność się nadarzyła. Bolesław, ten najdzielniejszy z królów polskich, właściwy twórca państwa polskiego, przyjął św. męża z wielką radością i czcią i nadał mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Tu zabawił św. Wojciech trochę² dłużej, udając się od czasu do czasu w różne miejscowości dla uprawiania winnicy Pańskiej, zachwaszczonej jeszcze bardzo w wielu miejscach błędami pogańskimi.

Ale nie dość było tej pracy dla niezmordowanego oracza Bożego, postanowił on zdobyć nowe ziemie i nowe ludy dla prawdziwej wiary i w tym celu postanowił się wybrać między pogańskich Prusaków. Ci mieszkali na wschód od Wisły nad morzem Bałtyckiem w tak zwanych dzisiaj Prusach Wschodnich czyli Książęcych — i mówili językiem

podobnym do litewskiego. Był to lud dzielny i pracowity, ale pogrążony w grubych błędach pogańskich i bardzo gorąco do nich przywiązany opierał się przyjęciu nowej wiary. Tam to nie wahał się udać ten prawdziwy apostoł Boży, aby tylko przysporzyć wielbicieli Najwyższemu Stwórcy. Bolesław Chrobry byłby chętnie zatrzymał św. męża u siebie, ale nie śmiał się sprzeciwiać jego zacnej woli a nadto i sam pragnął rozszerzenia się chwały Bożej. Z wielkim żalem pożegnał się Bolesław ze swoim ukochanym arcybiskupem i czołnami wyprawił go do Prus. Wylądowawszy w pobliżu dzisiejszego miasta Fischhausen, popłynął św. Wojciech w głąb kraju łodzią. A kiedy na ląd wysiedli ci siewcy ziarna prawdziwej wiary, otoczyli ich Prusacy a jeden z nich tak silnie uderzył wiosłem św. Wojciecha, że ten bez przytomności padł na ziemię. Ocucony przez towarzyszy udał się tą samą drogą wraz z nimi dalej, bo Prusacy im zagrozili, że ich przemocą wypędzą. — Dnia 23. kwietnia 997 r. wysiadł znowu nieustraszony apostoł wraz z swymi współpracownikami na ląd w pewnym pięknym lasku zwanem Romowem polem, i tu oderawił mszę św. nie wiedząc, że gaj ten był cudzoziemcom zakazany pod karą śmierci. Wkrótce zjawili się Prusacy, a zobaczywszy w świętym gaju obcych przybyszów, zawrzeli gniewem i jeden z nich utopił oszczep w piersi św. apostoła, a za nim kilku innych przeszło włóczniami, szlachetne serce. Tak jeden z najpierwszych i najzasłużeńszych pracowników w winnicy Pańskiej krwią przypieczętował prawdy Chrystusowe,

które niósł w ofierze ludom pogrążonym w pogaństwie. Skoro się o tem król Bolesław dowiedział, wysłał do Prusaków posłów prosząc aby mu ciało zamordowanego biskupa wydali. Chciwi złota Prusacy odpowiedzieli, iż dopiero wtedy trupa wydadzą, kiedy im Bolesław da tyle złota i srebra, ile waży ciało zamordowanego. Hojny król Polski chętnie się na warunek zgodził, zawiózł do Prus srebra i złota, ile sądził, że zaważy ciężkie ciało św. Wojciecha. Lecz gdy przyszło do ważenia, cudownem jakimś zarządzeniem nieba ciało prawie nic nie ważyło, a chciwi Prusacy mało tylko złota dostali.

Mówi podanie, że wdowa uboga grosz na szalę rzuciła i ten grosz tyle zaważył co zwłoki świętego męczennika.

„Wykupione ciało sprowadzono z początku do Trzemeszna, a ztamtąd do Gniezna i pogrzebano w srebrnej trumnie w kościele katedralnym. Rokrocznie tysiące pobożnych pielgrzymów idzie w dzień św. Wojciecha, dnia 23 Kwietnia do grobu tego świętego patrona, by się szczerze przy nim pomodlić.

Św. Wojciech napisał także każdemu katolikowi znaną i do dziś śpiewaną pieśń: „Bogarodzico dziewięć“, pieśń, którą nazwać można katechizmem polskim. Pieśń tę dawniej śpiewało zwłaszcza rycerstwo polskie, z pieśnią tą uderzało na nieprzyjaciela, a Bóg ich walce błogosławił i dawał zwycięstwa.“

Tyle opowiadał mi Szymon o św. Wojciechu, a gdy skończył poprosiłem, aby był laskaw dalej opowiadać o Bolesławie Chrobrym synu Mieczysława.

Dobry Szymon nie dał się wiele prosić, ohotnie opowiadał, a ja pilnie się przysłuchiwałem, bo umiał opowiadać, jak gdyby czytał z książki. Zresztą ciekawe były to rzeczy, bo chociaż człowiek nie raz już o tem słyszał, jednak zawsze mile tego się słucha. Nadstawiłem też uszu, żeby żadnego nie opuścić słowa, i wiernie, tak jak mi Szymon opowiadał tutaj opisując.



Rozdział drugi.

Dalszy ciąg o królu Bolesławie Chrobrym.

„Sąsiad polskiego króla, niemiecki Cesarz Otton III., slyszal już wiele o Bolesławie, i mocno był ciekawym raz też zobaczyć i odwiedzić króla Polski. Chętnie byłby się udał do Bolesława w gościnę; ale że to między królami nie można tak odwiedzać jeden drugiego kiedy się chce tylko, trzeba mieć jakiś pozorny interes, jakąś przyczynę, dla tego ogłosił cesarz Otton, że chce zrobić pielgrzymkę do grobu swego dawniejszego przyjaciela, św. Wojciecha, do Gniezna. Jako pobożny pielgrzym przybył cesarz do miasta Poznania, a ztamtąd chciał pieszo pójść do Gniezna. Skoro się o tem Bolesław dowiedział, wysłał cesarzowi całą drogę z Poznania do Gniezna t. j. siedem mil, drogimi kobiercami, ku niezmiernemu podziwieniu Niemców, którzy nie myśleli, aby król polski miał tyle drogich kobierców. Oj, dziwowali się wtedy Niemcy bogactwom Polki,

bo król po obydwóch stronach drogi z Poznania do Gniezna ustawił swoich rycerzy ubranych od stóp do głów w złociste szaty lub srebrzyste zbroje.

„Po przybyciu Ottona do Gniezna, po stosownych nabożeństwach w kościele, przyjął Bolesław cesarza i jego towarzyszy w swoim królewskim zamku. Zastawiono wtedy długie stoły, a na nich półmisków ze szczerego złota i srebra co nie miara, i potraw co najlepszych suto, aż stoły się uginały. Cesarz i Niemcy, jedząc smaczne potrawy, niemogli się nadziwić bogactwom Bolesława, a cóż dopiero kiedy po skończonym obiedzie król wszystkie te drogie półmiski między cesarza i jego dworzan rozdał! Powtarzało się to przez trzy dni. Uradowany i zdumiony cesarz zdjął trzeciego dnia ze swojej głowy koronę i włożył ją na głowę Bolesława, bo Bolesław, tak jak jego ojciec i dziad, nie był jeszcze koronowanym, a niemieccy cesarze uważali królów Polski jak swoich podwładnych książąt. Teraz więc chciał cesarz dać poznać, że uznaje Bolesława królem. Wiedział o tem król Polski od dawna, że jest tak dobry jak cesarz niemiecki. Przyjął jednak cesarską koronę jako znak swojej z cesarzem niemieckim przyjaźni.

„Wiedzieli o tym związku Bolesława z cesarzem wszyscy Niemcy, bo nie raz dopomagał Bolesław cesarzowi, jednak pomimo to, gdy umarł Otton III, chciał jego następcą, cesarz Henryk drugi zniszczyć potęgę Polski. Lecz nietylko, że Bolesław nie na tem nie stracił, ale owszem jeszcze kraj swój powiększył, zwyciężywszy wojska niemieckie.

„Jeszcze Bolesław nie był zupełnie uskromił Niemców, a już inną musiał rozpoczynać wojnę i to ze słowiańskim ludem Rusinów. Spiesznie jednakże ukończył Bolesław i tę nową wojnę. Zdobył największe w owe czasy miasto ruskie Kijów i porządek tam zaprowadził. Wjeżdżając do tego miasta, uderzył Bolesław swoim krzywym mieczem w złotą bramę Kijowa tak mocno, że miecz się wyszczerbił. Z tej bramy kazał Bolesław ułać drzwi do kościoła katedralnego w Gnieźnie i tam do dzisiaj jeszcze się one znajdują. Wracając z Kijowa opanował Bolesław Ruś czerwoną czyli Galicyą. W trzecim roku po koronacyi umarł ten wielki król, a Polacy tak się po nim smucili, że przez rok cały nosili z własnej woli żałobę, i ani tańczyli, ani śpiewali. Po nim wstąpił na tron syn jego, imieniem Mieczysław, którego Polacy gnuśnym nazwali. Przez 8 lat panował Mieczysław, a pod jego rządem utraciła Polska niektóre kraje, które dopiero syn i wnuk Mieczysława Kazimierz i Bolesław, zwany szczodry, odzyskali.

„Syn Mieczysława, Kazimierz, przeniósł swoje królewskie mieszkanie z Gniezna do Krakowa, a od tego czasu królowie polscy najwięcej w tem mieście mieszkali.“

Opowiadał mi jeszcze Szymon o Kazimierzu i jego następcach, co mieszkali w Krakowie, lecz że to już do historyi Gniezna nie należy, więc wam na ten raz opisywać tego nie będę. Teraz tylko na zakończenie dodam jeszcze krótki opis tego, co w Gnieźnie widziałem i o czem mi Szymon tam opowiadał.

Rozdział trzeci.

O Gnieźnie.

Słońce właśnie wstawało, gdyśmy wjeżdżali z Szymonem do Gniezna; jak gdyby oblane złotem błyszczały wysokie wieże kościoła katedralnego, a z wieży dzwony zwoływały wiernych na modlitwę. Pośpieszyliśmy zatem, aby Panu Bogu oddać należną cześć. Poszliśmy prosto do katedry, wysłuchaliśmy mszy świętej jak przystoi na chrześcianina, a dopiero gdy po skończonej mszy świętej ludzie się rozeszli, obejrzałem się po kościele. Na samym środku stoi ołtarz i grobowiec, a na nim srebrna trumna św. Wojciecha, na około której na wzniesieniu cztery figury z lanego żelaza. Główny ołtarz w Gnieźnie wznosił następnie na pamiątkę swej poqożnej wędrówki sam cesarz Otton, a obok jaśniały olbrzymie wota Bolesławowskie: ogromny posąg Zbawiciela na krzyżu, cały ze złota, a obok niezmiernie złota płyta, mająca 5 łokci długości a 10 piędzi szeroka kości, nadto kamieniami drogimi wysadzona, zawierająca napis u brzegu: „Trzykroć sto funtów złota na to dzieło odważono“. Skarby te wywiezli Czesi do Pragi, najechawszy Polskę w r. 1307.

Potem obeszliliśmy kościół dokoła, obejrzelismy wszystkie kaplice, a jest ich tam, ile sobie teraz jeszcze przypominam, czternaście czy nawet piętnaście jedna ładniejsza i bogatsza od drugiej, znać że ludzie pamiętali o chwale Boskiej. W kaplicach tych w ścianach są urządzone groby wielkich, sławnych Polaków. Jest tych grobów bardzo wiele, ale nad

wszystkie najslawniejszym, jest grób królowej Dąbrówki, żony Mieczysława pierwszego, za której sprawą chrześcijaństwo do Polski wprowadzonym zostało. Pomodliwszy się nad grobem tej pobożnej księżnej, wyszliśmy z Szymonem z katedralnego kościoła. Gdy byliśmy na dworze, temi słowy odezwał się Szymon:

„Byliśmy paniezu w katedrze, pomodliliśmy się, obejrzelśmy co było najciekawszego, teraz panieza poprowadzę przed kościółek św. Jerzego.“ Poszliśmy tedy za katedrę na prawo, o jakie sto kroków i zatrzymaliśmy się przed niewielkim kościółkiem, a Szymon tak dalej mówił: „Najstarszy to mój paniezu kościółek, bo budowany jeszcze za czasów pogańskich. Z początku był świątynią jakiegoś pogańskiego bożyszcza, a dopiero gdy Polacy przyjęli chrzest święty, przemieniono świątynię pogańską na kościół katolicki. Góra zaś ta, na której stoi kościółek i na której my teraz jesteśmy“, mówił Szymon, „nazywa się górą Lecha, albo górą zamkową. Bo tam na prawej stronie, gdzie teraz stoi biały domek, wznosił się zamek królewski, w którym Bolesław przyjmował cesarza Ottona. Zamek ten z czasem niszczał. Pamiętam, że jeszcze gdym przed kilkunastu laty zjeżdżał na targ do Gniezna, resztki, gruzy tego zamku, widzieć było można. Dopiero przed kilku laty wzniesiono na starych fundamentach nowy domek mieszkalny“.

„Chodźmy, mój Szymonie“, rzekłem, „obejrzeć ten stary zamek.“

„Nie ma czego paniezu oglądać“, mówił Szymon, „zamku ledwie znak został, a smutno człowiekowi oglądać, jak to ludzie pamiątek dawnych nie szanują. Lepiej przejdźmy się z góry Lechowej przez ulicę św. Wojciecha do kościoła św. Krzyża. Wprzód wejrzyj tylko panicz tam w dół na te zielone łąki. Otóż dawniej rozciągało się tam jezioro, w którym miał Mieszko potopić bożyszcza pogańskie. Dzisiaj, czy jezioro się dalej usunęło, czy też częściowo wyschło, dość, że w tem miejscu najładniejsza znajduje się łąka“.

Przeszliśmy mimo tej łąki, przez ulicę św. Wojciecha, obok domu sierót, do kościoła św. Krzyża. O tym starym kościółku tak mi Szymon opowiadał:

„Nie wielki ten kościółek był początkowo z drzewa wybudowanym, a przed 60 laty chcieli go Prusacy rozebrać. Już się zeszli księża, żeby przenieść krzyż święty, co jest na wielkim ołtarzu, i inne poświęcone rzeczy, gdy mnóstwo zebranych ludzi poczęło głośno płakać i wołać, że nie pozwolą krzyża świętego, co przez tyle wieków tam był, przenosić i kościoła rozbierać. Musieli się rozejść robotnicy, kościół został jak był, i później odbudowano go zupełnie.“

Wróciliśmy się od tego kościółka, będącego już prawie za miastem, i przechodzimy obok krzyża, pod którym spoczywają rycerze, co polegli w wojnie ze Szwedami. Prosty krzyż tylko wznosi się nad ich sławną mogiłą, krzyż z drzewa czerwono pomalowany, a na jego szczycie małeńka chorągiew, na

której (jeżeli mnie oczy nie omyliły) jest wryty rok 1673.

Wróciwszy do miasta obejrzelśmy stary kościół św. Jana. Od murów tego kościoła nie jedna szwedzka kula się odbiła, bo jak mi Szymon opowiadał Polacy broniąc się przeciw Szwedom, zamknęli się w murach należących do kościoła, a Szwedzi nie uważając, że to dom Boży, strzelali z armat do kościoła. Prócz tego zwiedziliśmy k ściół pofrańciszkański, w którym spoczywają zwłoki św. Jolanty, żony wnuka Bolesława Chrobrego. Zmówiliśmy kilka pacierzy nad grobem dwóch wieśniaków, co walcząc poległi od kul pruskich przed laty.

W ten sposób obejrzelśmy całe Gniezno. Wszystkiego może nie umiałem napisać chociaż najmocniej tego pragnąłem. Może później jeszcze, jeżeli kiedy znowu zajrzę do tej dawnej stolicy Bolesławów, zdołam dokładniej ją opisać. Jeżeli się przekonam, że to opowiadanie Szymona, tak jak spisałem, dobrze przyjmiecie, a chętnie je czytacie, to wam opiszę i stary Poznań i Kraków, i Warszawę i Wilno, wedle tego, jak mi różni o tych miastach opowiadali ludzie.

W końcu tylko dodam jeszcze, że i Gniezno różne przechodziło koleje od śmierci Bolesława Chrobrego. Niszczyli je po kilka razy nieprzyjaciele; i tak raz w dwanaście lat po śmierci Bolesława, Czesi, inny znowu raz sami Polacy gdy się między sobą skłócili, to znowu Krzyżacy, wreszcie Szwedzi, a i Prusacy go nie szczydzili.

Dziś Gniezno, ta kolebka Polski, gdy utraciliś-

my ojczyznę, dostała się pod panowanie pruskie.

A jakież powody zgotowały upadek Polski? Gdyby zarodek śmierci nie był nurtował wewnątrz kraju, nigdyby nie został podbitym. Powiedzą mi, że zepsucie, przekupstwo obywateli, błędy polityczne lub przegrane bitwy zgubiły go. Ale są to wszystko przyczyny podrzędne. Ręka Boża zaciężyła nad moją nieszczęśliwą ojczyzną; jęczy pod ciężarem drugiego grzechu pierworodnego, jej właściwego. Grzech ten jest źródłem naszych cierpień przeszłych i obecnych. I któż tego nie widzi? rodzinne węzły są zerwane; niema jednej rodziny, gdzieby spokój panował, wszędzie niezgoda. A jeśli rodzina sama siebie rozdziera i podkopuje, jakóż się ostoi społeczeństwo, które jest zbiorem rodzin?

Cóż więc za klątwa ciąży nad nami? Niezgoda dzieci jest karą rodziców, winy rodziców spadają na dzieci, i tak kara i wina ciągną się jak łańcuch złowrogi... Cóż to za zbrodnia ściągnęła gniew Boży? Kiedyż ją odpokutujemy? — Oby nam Niebo przebaczyć raczyło!

